REJESTR DOTYCZY:

JACKIEWICZ Krystyna Wanda

s/c Karola i z domu: KERNBERG Fryderyki

z d. Barmasz

04.12.1920 w Lwowie

kraj: .....

+ 1o paźdz. 1977 w Hobart, Tasmania

kraj: AUSTRALIA

pochowany: Cornelian Bay Cemetery, Hobart

nr grobu: .....

Nr rejestracyjny

593 / 77

Nota zamieszczona:
w tomie .....
czesci .....

Indeks

Pedagog

Dział. społeczna.

Copyright: 1970
B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

znak rozpoznawczy

Uwagi:

Nota:

Przypisy:

- żona Mariana / ułana p.karpackiego/, zam corka i troje wnucząt w Australii

Źródła i bibliografia:

znak rozpoznawczy

* Tygodnik Polski 18.12.77 - mekrolog — 74/ 18.XII.77/
* Ułan Karpacki nr 86,s.125 " z Żałobnej karty — 69/nr 86.125/
* Tygodnik Polski . 10.77 - nekrologi — 74/ . X.77/
* Tygodnik Polski 10.12.77 - profil — 74/10.XII.77/

593.

Ś. † P. Tyg. Pol. 18.12.77

KRYSTYNA WANDA JACKIEWICZ

Honorowa członkini Związku Polaków w Hobart, działaczka oświatowa, nauczycielka i kierowniczka polskiej szkoły i gimnazjum Związku Polaków zmarła w dniu 10 października 1977 roku.

Cześć Jej pamięci!

Związek Polaków w Hobart

REJESTR ZMARŁYCH

Ś. † P.

KRYSTYNA WANDA JACKIEWICZ

Z DOMU KERNBERG

UKOCHANA ŻONA, WIERNA CÓRKA LWOWA, ZGASŁA WYCZERPANA CIĘŻKĄ CHOROBĄ 10 PAŹDZIERNIKA W HOBART, ODDAJĄC SWĄ DUSZĘ BOGU A CIAŁO ZIEMI TASMAŃSKIEJ.

POZOSTAWIAJĄC W SMUTKU: MĘŻA Z CÓRKĄ, ZIĘCIEM I TRÓJKĄ WNUCZĄT NA TASMANII, BRATA Z RODZINĄ W EDINBURGU — SZKOCJA.

Zamiast kwiatów na grób

Śp. KRYSTYNY JACKIEWICZ

oddanej działaczce oświatowej i nauczycielce polskich szkół na emigracji, współpracowniczce Komisji Oświatowej Polonii Australijskiej, na stypendium Jej imienia dla uczniów kursu języka polskiego w Hobart przekazują po $10, do dyspozycji Referatu Szkolnego Związku Polaków w Hobart: „Tygodnik Polski", Jadwiga Brojer, Adam Gruszka, Bruno Grzebyta, Jerzy Łęczycki, Stefan Nowicki, Tadeusz Podniesiński, Tomasz Ostrowski.

KRYSTYNA JACKIEWICZ

Informujemy, iż poniższy tekst został napisany przed śmiercią Krystyny Jackiewicz; po jej śmierci otrzymaliśmy szereg materiałów, które pokrywają się z publikowanym obecnie artykułem.

Tak jak wspomniani dotychczas w mych notatkach polscy działacze społeczni w Tasmanii stanowią postacie eksponowane, niemal sztandarowe, tak niepozorna na pierwszy rzut oka, przygaszona częściowo przedłużającą się chorobą, Krystyna Jackiewicz jest uosobieniem szarej i mało autoreklamowanej działalności oświatowej i... poezji. Lwowianka, z domu Kernberg-Ziarska, już jako 8-letnie dziecko, zachęcana przez ojca, zaczęła „popełniać — jak sama to określa — wiersze", choć jej matka nie była tym tak specjalnie zachwycona, kładąc większy nacisk na ogólne wykształcenie córki.

Pierwsze swoje 15-letnie wiersze drukuje w lwowskim pisemku akademickim „Pokolenie" w 1936 roku, m.in. jeden pt. „Mojemu Mistrzowi" poświęca poecie Tadeuszowi Żakiej, a inne zamieszcza sam Grydzewski w warszawskich „Wiadomościach Literackich". Po zajęciu Lwowa przez Rosjan, wywieziona z matką i młodszym bratem do Kazachstanu, spędza ponad dwa lata w sowchozie Krasnyj Schowod, ale poezji nie porzuca nawet w ciężkich warunkach wygnańczych. A może właśnie te poetyckie skojarzenia z krajem rodzinnym stają się odtrutką na niewolę i dodają jej sił do przetrwania. Już w pociągu, w drodze w nieznane, przejeżdżając w kwietniu 1940 przez Samarę nad Wołgą, gdy innych więźniów stłoczonych w bydlęcym wagonie zaprząta głównie myśl o zdobyciu pożywienia, ta 19-letnia poetka pisze... wiersz „Żórawie":

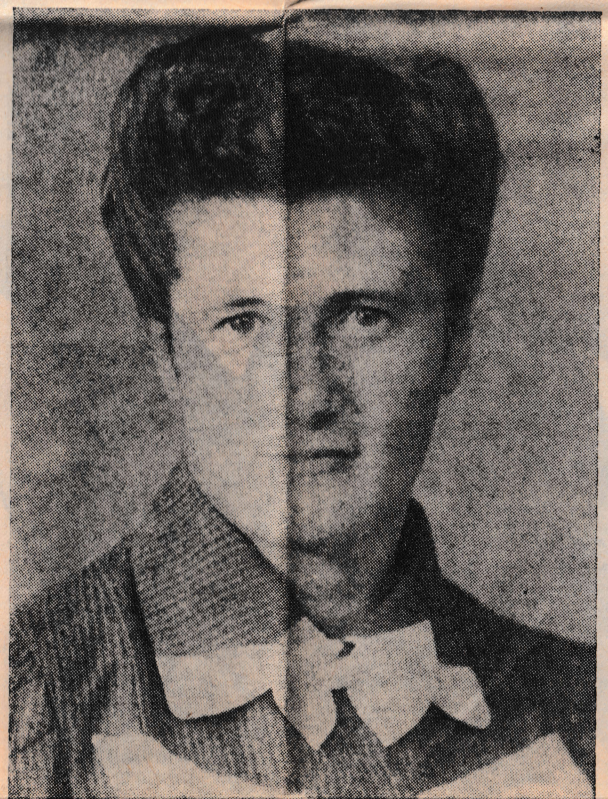
Klucze żórawi lecą
na zachód w słońce czerwone —
na skrzydłach uniosą śmigłych
tęsknoty gdzieś w nasze strony.

— — — —

Mgły fioletowe wstają
w błękitnych górach Uralu,
patrzą oczy w step siny
i brzozom białym się żalą.

i wychowanym w wolnej Polsce. **Więc WINNI Jej jesteśmy oddać choć częściowo nasze wykształcenie i wiedzę polskim dzieciom tutaj...".** Oby słowa te trafiły też do tych „zasklepiałych w sobie" wychowanków przedwojennej Polski, którzy przedkładając ponad wszystko materialny dobrobyt emigracyjnego żywota, stronią od naszej polskiej działalności społecznej...

W międzyczasie Krystyna Jackiewicz podejmuje pracę zawodową w szkolnictwie



gwistyczne na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, a skończył w Zurychu w Szwajcarii. Chwali poziom przygotowania polskiej młodzieży, co jest z kolei zasługą ich nauczycieli w Polskim Gimnazjum. Obecnie wykładowcą kursu maturalnego jest tam p. Roman Wołoszynowicz, a w niższych klasach uczą pp. Danuta Drożdż i B. Jelinski.

Lekcje odbywają się w piątki wieczorem w Domu Polskim, w warunkach raczej prymitywnych, podobnych do tych jakie mieliśmy w Domu Polskim w Melbourne, zanim kursow gimnazjalnych nie przejął Education Department oddając do naszej dyspozycji w pełni wyposazoną szkołę australijską w Princes Hill. Uczniów w Hobart jest raczej niewielu (w klasie maturalnej — dziewięcioro), ale przeglądając ich prace stwierdzam, ze poziom jest zbliżony do tego w Melbourne.

W każdym razie polski Hobart, z dr. Wojtowiczem, B. Burbą, prezesem Związku Polaków Wiktorem Kowalukiem, no i Krystyną Jackiewicz, może poszczycić się tym, że pierwsi dopięli uznania języka polskiego jako przedmiotu australijskiej matury. No, może w tym samym czasie co osiągnęła to Krystyna Gwizdałła w Brisbane, ale na długo przed Melburnem i Sydnejem, co podkreśla znany idiom, że nie zawsze „duży brat" jest w rodzinie najmądrzejszy. Tylko, że ON niechętnie się do tego przyznaje...

*

Skończmy jednak z tą przedługą dygresją, jako że nadal jestem w przytulnym mieszkanku pani Krystyny i podejmuję przerwany właśnie temat jej poezji. Nie wiele miała na nią czasu wśród tylu innych zajęć społecznych, ale udostępnia mi swój notatnik z zapisanymi w nim wierszami, który szczęśliwie przetrwał z nią razem całą wojenną gehennę.

Sama mówi o sobie niewiele i jakby z zażenowaniem, ale od Kempy wiem, że **„umieściła setki artykułów i wierszy w prasie polskiej i australijskiej".** Musiałem dosłownie ciągnąć ją za język, choć to może nieładnie w stosunku do kobiety i w dodatku chorej... Swoją akytwność społeczną, obok owej zachęty ze strony Bohdana Burbo, tłumaczy podatną atmosferą jaką stwarzały polskie

I niebo błękitne Azji
jednako, jak u nas, chmurzyste
i tutaj wiosna oprósza
drzewa młodymi liśćmi...

Po ucieczce z Uzbekistanu, przy pomocy formujących się w Rosji wojsk gen. Andersa, udaje się jej wraz z matką dostać na ostatni statek odpływający 15 sierpnia 1942 roku z portu Krasnowodzk do Persji. W Teheranie odnajduje ją brat, przedwojenny elew lwowskiej szkoły kadetów, który w międzyczasie wstąpił do 5-ej Dywizji Ułanów Kresowych, obecnie znany pisarz, Tadeusz Ziarski, osiadły w Edynburgu w Szkocji. Dedykuje mu wtedy wiersz „Do brata", napisany w Pahlevi, a wydrukowany w pierwszym zbiorku wydawnictwa „Na wędrownym szlaku" w 1944 roku w Teheranie. W Persji rozpoczyna kurs pielęgniarski, który kończy w Indiach i zaczyna pracować jako pielęgniarka w polskim szpitalu, a następnie po opanowaniu języka angielskiego, jako sekretarka słynnego hodowcy koni wyścigowych, maharadży Kolhapur. Po przyjeździe do Perth w Zachodniej Australii w 1947 roku — i to znowu 15 sierpnia — a od marca 1948 roku w Hobart, pracuje jako pielęgniarka i po niespełna miesiącu wychodzi za mąż za Karpatczyka Mariana Jackiewicza, ustanawiając tym pierwsze polskie małżeństwo na Tasmanii. Oboje małżonkowie oddają się całym sercem polskiej pracy społecznej.

„W pierwszych latach osiedleńczych — pisze o nich T. Kempa — w Tarraleah i Wayatinah, efemerycznych osadach, leżących w samym sercu tasmańskiej puszczy, dom Krystyny i Mariana Jackiewiczów stał się żywotnym ośrodkiem polskości, miejscem licznych zebrań i wieczorków towarzyskich „Szczurów Tobruku" i częstym przytułkiem wędrującego po Tasmanii w poszukiwaniu zgubionych dusz polskiego księdza. Po osiedleniu się w Hobart w 1960-tym Marian podjął pracę społeczną na stanowisku sekretarza Związku Polaków, a potem Klubu Polskiego, członka zarządu Koła Karpatczyków, dyrektora Kasy Kredytowej i męża zaufania trzyosobowej Rady Powierniczej Związku".

Krystyna natomiast przystępuje do pracy w polskim szkolnictwie, zachęcona słowami Bohdana Burbo: **„Myśmy mieli to szczęście, że byliśmy jedynym pokoleniem urodzonym**

Krystyna Jackiewicz
— zdjęcie z pierwszych powojennych lat.

australijskim, piastując równocześnie honorowy urząd australijskiego sędziego pokoju, Justice of Peace. Jako nauczycielka polskiej szkoły sobotniej opracowuje programy nauczania i program obozowy dla polskich kolonii letnich w obozie w Carlton (polska Tasmania nie sili się jakoś na nadawanie swym ośrodkom i instytucjom polskich nazw!...), przygotowuje wielokrotnie własne teksty do przedstawień i akademii szkolnych, pisze kilka jednoaktówek scenicznych, skeczów, tekstów do rewii „Turyści na Tasmanii", którą następnie wyreżyserowała, przerabia sztukę sceniczną „Kominiarz", wystawia historyczne widowisko „Dzieje Polski w obrazach" (znam ten ból — też byłem... „matką"!). Co więcej, wykorzystując świetną znajomość angielskiego, tłumaczy na język tubylców polskie kolędy, występuje wielokrotnie w telewizji, omawiając m.in. polską sztukę ludową. Jest tłumaczką, prowadzi kurs języka polskiego dla polskiej młodzieży i australijskich żon Polaków, zorganizowany przez Związek Polaków pod auspicjami Adult Education Board.

— Moją jedyną i największą chlubą — mówi z nieukrywaną dumą — jest założenie i prowadzenie pierwszego kursu maturalnego z języka polskiego w Australii. Stało się to możliwe dzięki polskiemu wykładowcy języków obcych na hobarckim uniwersytecie, dr. Tadeuszowi Wojtowiczowi, któremu przyznano prawo egzaminowania na poziomie maturalnym również z języka polskiego. Był on zresztą jednym z inicjatorów wprowadzenia języka polskiego do australijskiej matury i ułożył program studiów i egzaminów tego przedmiotu".

Spotykam go i jego szwajcarską małżonkę na kolacji u państwa Alicji i Adama Tokarskich w Lindisfarne i rozmowa nasza toczy się głównie wokół tego maturalnego tematu. Dr. Wojtowicz, rodem z Drohobycza (podobnie jak nasi melburneńscy Andrzej Chciuk i Tadek Lezoń), rozpoczął studia lin-

organizacje, a szczególnie Związek Polaków.

Wspominamy wesoło „blaski i cienie" korespondencyjnej współpracy z KOPA (Komisja Oświatowa Polonii Australijskiej — dla niewtajemniczonych), wykpiwamy zabawne kontrowersje w „Poradniku Nauczycielskim", takie przecież nieistotne i wprost śmieszne z perspektywy czasu... Żegnamy się jak prawdziwi przyjaciele zwykłym „do widzenia". Tylko kiedy?...

TWO

Dreamdown



RUMEL COMPANY

PRZYJMUJE OBECNIE KOŁDRY PUCHOWE, PIERZYNY I PODUSZKI DO CZYSZCZENIA I PRZERÓBKI

Mamy również na składzie duży wybór kołder DREAMDOWN, Poduszek i Poszewek — także Śpiwory Puchowe

RUMEL COMPANY

560 Lonsdale St., MELBOURNE, 3000
Tel. 60 1735

Salon wystawowy otwarty od 9 do 5 po południu oraz w sobotę od 9 do 12-tej.

Pamiętnik Literacki Tom LXXXII
Grudzień 2006

Bogumiła ŻONGOŁŁOWICZ (Australia)

KRYSTYNA JACKIEWICZ – POETKA Z TASMANII

Krystyna Wanda Jackiewicz urodziła się 4 grudnia 1920 roku we Lwowie jako pierwsze dziecko Fryderyki z domu Barmasz i Karola Kernbergów. Jej matka była nauczycielką, ojciec zawodowym wojskowym, a jednocześnie postacią ogólnie znaną w mieście.

Ubóstwiał teatr i aktorów, sztuki piękne, malarzy, pisarzy, poetów, cyganerię kobiety i młodzież. [...] miał charakterystyczną głowę i postać, i karykatury jego robione przez Zdzisława Czermańskiego [...] i innych wisiały u Atlasa[1].

Służył między innymi jako doradca techniczny przy reżyserii „Gałązki rozmarynu" Zygmunta Nowakowskiego w Teatrze Wielkim. Sztuka grana była pięćdziesiąt cztery razy w sezonie teatralnym 1938/39, a obejrzało ją około czterdziestu tysięcy widzów. Krystyna biegała z ojcem na wszystkie możliwe próby. We wrześniu 1939 roku dostał się do niewoli sowieckiej i został wywieziony do obozu jeńców w Kozielsku. W kwietniu 1940 zginął w Katyniu[2].

Przez wiele lat Kernbergowie mieszkali w domu Artura Hausera, radnego miejskiego, u którego bywali m.in. senator Bolesław Limanowski, Karol Irzykowski, Wiktor Budzyński, Henryk Zbierzchowski, młody i bardzo utalentowany poeta Tadeusz Żakiej.

Dla mnie był on niedoścignionym wzorem, bożyszczem na piedestale poezji i w ogóle sennym marzeniem. Aż nagle rymnęło wszystko – spadł bożek z piedestału, i zdruzgotał moje sny. Powód? Dostał powołanie do wojska – i ten oto poeta, który dopiero co otrzymał nagrodę (pieniężną!) za wiersz „Pochwała żołnierza" – spowodował, że napisałam pierwszą w życiu satyrę.

Była to satyra na próbę „wykręcenia się od służby wojskowej" przez jej „mistrza". Zatytułowała ją „Pochwała pewnego poety" (wrzesień 1936). Częstym gościem w domu Kernbergów był Mieczysław Pruszyński, którego ojciec Krystyny znał od podchorążackich czasów (znał również jego brata Ksawerego), a który z dobroci serca czytał jej wiersze[3].

[1] K. Jackiewicz *Ojciec* [w:] „Kurier Polski" (Sydney) 1970, nr 3, s. 5.

[2] Zob. *Lista Katyńska. Jeńcy obozów Kozielsk – Ostaszków – Starobielsk zaginieni w Rosji Sowieckiej*, opr. A. Moszyński, Londyn 1949, s. 76.

[3] Zob. K. Jackiewicz *Ojciec...*

Ukończyła Szkołę Powszechną im. Stanisława Konarskiego i Gimnazjum Państwowe im. Królowej Jadwigi. Rozmiłowanie w języku zawdzięczała polonistce Janinie Lehnartowej[4] i... Kazimierzowi Wierzyńskiemu, który ją „do Słowa, do Piękna obudził". Swoje piętno na jej twórczości odcisnęło również grono przyjaciół, z którymi dzieliła zainteresowania.

Zadebiutowała w listopadzie 1937 roku wierszem „Fontanna" w „Pokoleniu. Piśmie Młodzieży Szkół Średnich" we Lwowie. O genezie swojego debiutu napisała:

Z paczką koleżanek i kolegów przechodziłam przez Rynek we Lwowie. Szliśmy weseli, z rękami w kieszeniach płaszczy, bo był mróz. I nagle, zupełnie wyraźnie zobaczyłam fontanny na Rynku. To znaczy: widzieć to je widziałam setki razy, ale teraz naprawdę ZOBACZYŁAM je, a właściwie tę jedną, z Dianą. Może dlatego, że Rynek był pusty ze względu na późne popołudnie; może dlatego, że w szarym, wilgotnym powietrzu kontury fontanny rysowały się tak ostro, a może dlatego tylko, że Edek Csató był z nami. Obecność Edka na ogół wystarczała, abym widziała i czuła wyraziście. Mimo tego, że nie kochałam się w nim – działał na mnie jak natchnienie – twórczo. Po powrocie do domu napisałam wiersz, który [...] Edek umieścił w piśmie literackim „Pokolenie"[5]. Mój pierwszy wiersz w druku [...]. Byłam kompletnie, zupełnie szczęśliwa[6].

Była w drugiej klasie licealnej, gdy wybuchła wojna. 13 kwietnia 1940 roku, na miesiąc przed maturą, do której „wkuwać musiała również konstytucję ZSRR", została wraz z matką i bratem wywieziona do Kazachstanu. Ponad rok spędziła w sowchozie Krasnyj Skołowod (Semipałatyńska obłast). 26 kwietnia w pociągu towarowym, w drodze do Kazachstanu, kiedy mijali Ural, napisała wiersz pt. „Na wygnańczym szlaku".

Klucze żurawi lecą
na zachód w słońce czerwone –
na skrzydłach uniosą śmigłych
tęsknoty gdzieś w nasze strony.

Miała swoje miejsce na górnej półce wagonu, przy maciupkim okienku, w którym tkwiła przez dwa tygodnie podróży. Widziała przez nie po raz ostatni okaleczone wieże kościoła św. Elżbiety... i swojego chłopca, Henryka, ze łzami w oczach, na peronie. W wagonie było około trzydziestu osób,

[4] K. Jackiewicz Ojciec [w:] „Kurier Polski" (Sydney) 1970, nr 3, s. 5.
[5] Wiersz ten ukazał się w drugim numerze „Pokolenia" na stronie 6.
[6] Zapiski z archiwum poetki.

wśród nich sąsiad z ulicy Kopernika, osiemdziesięcioletni hrabia Bielski i piękna Ormianka z dwoma synkami, którzy weszli do pociągu z tornistrami na plecach.

W kajeciku ze Lwowa zapisywała tylko wiersze „ważne". Kiedy w lutym 1941 roku udało jej się zdobyć rosyjski szkolny zeszyt kratkowany, zapisywała w nim chemicznym ołówkiem wiersze... lekkie, niekiedy frywolne. Od czasu do czasu zjawiał się w nich okrzyk bólu, tęsknoty.

W sierpniu nadszedł kres dni chłodu i głodu. Siedząc na tobołku w resztkach szkolnej spódnicy na stacji kolejowej Zangiz–Tobe – w oczekiwaniu na pociąg do południowego Uzbekistanu – napisała wiersz „Spokój?".

Jestem , jak łuk – nieużytek– o zwolnionej cięciwie
jak skrzypce, których struny nie dźwięczą, a jęczą.

W Taszkencie zachorowała na tyfus plamisty i przez dwa tygodnie była nieprzytomna. Kiedy wydobrzała, podjęła pracę w placówce Polskiej Delegatury jako kierowniczka ochronki (jej matka pracowała jako nauczycielka w polskiej szkole, która „mieściła się"... w kołchozowym sadzie). Z tego okresu pochodzi wiersz „Polskie dzieci w ZSRR", jeden z ostatnich napisanych przez Krystynę na „nieludzkiej ziemi".

Z pomocą żołnierzy generała Andersa udało im się dostać na ostatni statek, który zabierał ludność cywilną z Krasnowodzka do Persji. Podróż była makabryczna. Przydzielono im miejsce obok ustępu, do którego stała długa kolejka pasażerów cierpiących na chorobę morską. Sztorm pogorszył sytuację. W Pahlevi w Iranie zeszły na ląd brudne, obdarte i wymęczone do ostateczności.

Już w Teheranie Krystyna ukończyła kurs pielęgniarski zorganizowany przez Delegaturę Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej i Delegaturę PCK przy szpitalu cywilnym i Obozie Uchodźców Polskich Nr 1 w Awhazie, gdzie odbyła praktykę zawodową.

Mieszkało nas na jednej sali kilkadziesiąt sióstr, niektóre miały ze sobą dzieci. Każda z nas miała tylko łóżko z moskitierą i jakąś tam walizkę lub skrzynkę, którą okrywało się serwetą i reprezentowała stolik. [...] pracowałyśmy na zmiany nocne i dzienne, po 12 godzin każda[7].

Młodszy od niej o cztery lata brat Tadeusz, przedwojenny elew Korpusu Kadetów nr 1 we Lwowie, był już wtedy w wojsku polskim sformowanym w Rosji. Spotkała się z nim, gdy przyjechał do Teheranu na urlop. Zadedykowała mu wiersz, który ukazał się w antologii *Na wędrownym*

[7] Tamże.

szlaku, wydanej przez Wydawnictwo „Polak w Iranie" – nakładem Delegatury MPiOS w Teheranie – w 1943 roku. W liczącej 63 strony książce zawarte zostało ponadto jej: „Lato we wrześniu 1939" (fragmenty) i wspomniane wcześniej „Polskie dzieci w ZSRR". Obok Krystyny Kernberg znalazły się w tym tomie również wiersze Władysława Broniewskiego, Jadwigi Czechowicz, Krystyny Eichlerówny, Krystyny Godowskiej, E. L. Holdanowicza, Alicji Kisielnickiej i Ludmiły Kregiel–Bojanowskiej.

Na nocnych dyżurach, przy lampie karbidowej, pisała nowe wiersze, wśród nich refleksyjny „Cmentarz w Teheranie".

Dlaczego tu, na tym cmentarzu
śpią cicho w kamiennych grobowcach
z dalekich Włoch przygnani
kobiety, mężczyźni i ciemnoocy chłopcy?
Jaki los tu przygnał
Francuzów, Niemców i Czechów?
Jakich to dziejów ludzkich,
jakich tragedii echa?

Białe krzyże ze wstążką
biało–czerwoną.
Jaki Bóg kazał Polakom
umierać w obcych stronach?

W dzień rozpierała ją młodość.

Pracowałam i po raz pierwszy zarabiałam własne pieniądze. Oprócz pensji spadło mi z nieba również honorarium autorskie za wiersze umieszczone w antologii [...]. Kupiłam sobie zegarek – nieodłączny w pracy pielęgniarskiej, dałam sobie zrobić wspaniałą „wieczną ondulację" we francuskim salonie, kupiłam różową jedwabną sukienkę, ładne sandałki i zabójcze perfumy. [...] byłam kobietą[8].

Z Awhazu do Karaczi przypłynęła „Batorym". Od grudnia 1943 roku do września 1945 roku pracowała w szpitalu obozu tranzytowego w Karaczi. Ktoś nazwał ten obóz „Country Club". Czasami przebywało w nim trzy tysiące ludzi, przeważnie kobiety i dzieci. Stąd w miarę możliwości odchodziły transporty do Afryki i Meksyku. Miała z matką jechać do Meksyku, ale ponieważ znała już angielski, lekarz naczelny szpitala zatrzymał ją jako tłumacza. Później została sekretarką maharadży Kolhapuro, słynnego hodowcy koni wyścigowych.

[8] Tamże.

Ostatecznie wyemigrowała z matką do Australii. Przyjechały w dziesięcioosobowej grupie pielęgniarek sponsorowanej przez Catholic Episcopal Migration & Welfare Association w Perth[9] do pracy w szpitalnictwie. HMAS „Manoora", na którym płynęły z Indii, zawinął do portu we Fremantle 15 sierpnia 1947 roku. Zostały zatrudnione w St. John of God Hospital w Subiaco.

Na początku października Krystyna Kernberg poznała Mariana Jackiewicza, który kilkanaście dni wcześniej przybył z Anglii na SS „Asturias" z pierwszym transportem żołnierzy Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich (SBSK) do pracy w ramach kontraktu z Komisją Wodno-Elektryfikacyjną (Hydro–Electric Commission) na Tasmanii. Żołnierze SBSK, którzy w latach 1941–42 walczyli wraz z Australijczykami w Tobruku, utorowali drogę powojennej polskiej emigracji na antypody. Na Tasmanii karczowali dziewicze lasy eukaliptusowe, budowali drogi, mosty, tamy.

Marian Jackiewicz po krótkim pobycie w obozie wojskowym w Karrakatta wyjechał do Tarraleah, gdzie po okresie próbnym HEC zatrudniła go na stałe na stanowisku *Engineering Assistant*. Przed wyjazdem zaręczył się z Krystyną, z którą następnie przez kilka miesięcy prowadził ożywioną korespondencję. W marcu 1948 roku Krystyna również została zatrudniona przez HEC jako *Nursing Assistant* w szpitalu osiedla robotniczego w Butlers Gorge.

Ich ślub był pierwszym polskim ślubem na Tasmanii. Odbył się 24 kwietnia 1948 roku w St. Joseph's Church w Hobart, a udzielił go proboszcz parafii ks. Peter Hanson. Krystyna wspomniała o tym fakcie w jednym ze swoich artykułów, bo myślała, że wszystko to było „do śmiechu": polska para, australijski ksiądz, ceremonia po angielsku.

[...] tak też to osądzili Polacy na Tasmanii, we Francji, w Kanadzie – wszędzie, gdzie ten artykuł przedrukowano z „Tygodnika Katolickiego" – z wyjątkiem Polski. Tam też przedrukowali w „Przyjaciółce" ale nie całość, tylko wyrwane z tekstu zdania, które „przetłumaczono" czytelniczkom jako przestrogę przed wyjazdem do Australii w celu zamążpójścia – bo tam zostaną na lodzie, jako że księża odmawiają Polakom ślubu... Moja biedna ciocia w Łodzi mało się nie rozchorowała ze zmartwienia, że jej bogobojna siostrzenica może żyje w grzechu....[10]

W tasmańskim buszu, osiemdziesiąt kilometrów od Hobart, Jackiewiczowie mieszkali jedenaście lat. Ich dom najpierw w Tarraleah, potem

[9] Przez tę samą organizację próbowała ściągnąć brata do Australii, co jej się jednak nie udało. Tadeusz Kernberg–Ziarski osiedlił się w Szkocji.

[10] Zapiski z archiwum poetki.

w Wayatinah „stał się żywotnym ośrodkiem polskości, miejscem licznych zebrań i wieczorków towarzyskich Karpatczyków i częstym przytułkiem wędrującego po Tasmanii w poszukiwaniu zgubionych dusz polskiego księdza"[11].

W 1951 roku Krystyna Jackiewicz podjęła długoletnią współpracę z tasmańskim miesięcznikiem katolickim *The Standard*. Wcześniej pisała do katolickiego tygodnika *The Record* w Perth, a później do tasmańskiego dziennika *The Mercury*. Uczyła emigrantów angielskiego.

W 1952 roku nawiązała kontakt z Melchiorem Wańkowiczem. Sama do niego napisała do Stanów Zjednoczonych, aby podzielić się swoimi wrażeniami po przeczytaniu powieści *Ziele na kraterze*. Wańkowicz się bardzo ucieszył, bo właśnie ukazał się na łamach londyńskiego *Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza* krytyczny tekst Wacława Grubińskiego. Krystynę natomiast *Ziele* zachwyciło, o czym nie omieszkała poinformować redakcję. „Będę wracała do tej książki... mimo recenzji Wacława Grubińskiego"[12]. Do samego Wańkowicza zaś napisała:

> *Dziękuję Panu za Pana książkę, za to, że Pan nam oddał naszą Polskę, taką właśnie jaka ona była dla nas i w nas, i trochę pewnie przez nas. Gdy byłam jeszcze w gimnazjum we Lwowie, wydawaliśmy pismo naszego „Kasyna Pod Rozigraną Kometą" – grupa siedmiu dziewczynek z gim. Królowej Jadwigi i siedmiu chłopców z IV klasycznego gimnazjum męskiego. Naszym pierwszym redaktorem był Dyzio Łempicki – syn profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza – podobno został ciężko ranny jako lotnik w Battle of Britain, spotkałam jego brata w Teheranie; Edek Csató „spec" od filozofii i poezji greckiej jest obecnie redaktorem jakiegoś pisma w Łodzi, a nasz ówczesny krytyk muzyczny i redaktor działu muzycznego, Jurek Broszkiewicz, który zapowiadał się jako doskonały pianista, wydał już obecnie drugą czy trzecią książkę w Polsce – ostatnia to powieść o Chopinie Kształt miłości. O innych nic nie wiem – może spotkał ich ten sam los, co tych, którzy tańczyli mazura na Krysi urodzinach. Ale dla mnie oni wszyscy teraz żyją, żyją na stronicach książki Pana, ci wszyscy moi koledzy i koleżanki, za którymi tak mi tęskno tutaj na Tasmanii*[13].

W 1957 roku uczestniczyła w warsztatach pisarskich (*Writers' Workshops*), które prowadził w Hobart znany pisarz australijski, Alan Marshall. W 1960 roku przeniosła się wraz z mężem i dziesięcioletnią córką Agnieszką

[11] TWO, „Krystyna Jackiewicz" [w:] „Tygodnik Polski" (Melbourne) 1977, nr 48, s. 7.

[12] K. Jackiewicz, Będę wracała do tej książki... mimo recenzji W. Grubińskiego, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" 1952, nr 64, s. 2.

[13] Kopia listu, K. Jackiewicz do M. Wańkowicza z 29 stycznia 1952 r. /z archiwum autorki/.

do Hobart na stałe. Mianowana została przez The Catholic Education Office nauczycielką klas początkowych (*Infant Class Teacher*) w St. Cuthbert's Convent School w Lindisfarne. Podjęła jednocześnie pracę w szkolnictwie polonijnym. W 1973 roku zorganizowała i poprowadziła pierwszy kurs maturalny z języka polskiego w Polskim Gimnazjum im. Pawła Edmunda Strzeleckiego w Hobart (była również pierwszą kierowniczką tej szkoły). Materiały dydaktyczne przywiozła z podróży do Europy, jaką odbyła wraz z mężem rok wcześniej, odwiedzając między innymi brata w Edynburgu, dobrze znanego jako Tadeusz Ziarski czytelnikom prasy polonijnej w Wielkiej Brytanii.

Napisała kilka jednoaktówek scenicznych, teksty do rewii pt. „Turyści", którą następnie wyreżyserowała, dokonała przeróbki sztuki „Kominiarze" Franciszka Dominika, tłumaczyła polskie kolędy na angielski, opublikowała dziesiątki artykułów w prasie polonijnej i australijskiej. Jej wiersze ukazywały się w takich pismach jak: *Margines* dodatek kulturalno–literacki *Tygodnika Polskiego* wydawanego w Melbourne, sydnejskie: *Wiadomości Polskie*, *Kurier Polski* i *Przegląd Katolicki*. Piastowała urząd australijskiego sędziego pokoju, występowała w roli tłumacza przysięgłego. Była ogólnie znaną postacią wśród australijskiej, zwłaszcza tasmańskiej, Polonii.

Zmarła po długiej chorobie 10 października 1977 roku. Pochowana została na Cornelian Bay Cemetery w Hobart. Pośmiertnie została odznaczona przez Rząd Polski w Londynie Orderem Polonia Restituta. Wkrótce ukażą się jej *Poezje wybrane*, które do druku przygotowała autorka niniejszego artykułu.